

O dworze w Paplinie i o sielskiej Grabownicy Starej

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie *Dwór w Paplinie*¹.

Zeszło nam trochę czasu, nim z pomocą liczydła i logarytmicznego suwaka porachowaliśmy, że Paplin nad Liwcem leży w granicach brokowskiego wszechświata. Niegdyś, tuż koło Paplina wpadała do Liwca struga zwana Lubieszą. Struga ta stanowiła granicę pomiędzy Księstwem Mazowieckim a Wielkim Księstwem Litewskim². Stoi tam do dzisiaj piękny dwór drewniany, a jeszcze niewiele ponad wiek temu, budowla ta posiadała wjazd na dziedziniec już w owych czasach rzadki i niezwykle. Zygmunt Gloger uznał tę bramę dworską za tak interesującą, że zamieścił jej wizerunek w swej *Encyklopedii Staropolskiej*. Wjazdy podobne zwane były niegdyś samborzami i strzegły dostępu na dworski dziedziniec. W izbach nad bramą samborza przebywali stróże, czuwający dniem, a szczególnie nocą nad spokojem mieszkańców dworu i folwarku. Samborza były często uzbrojone i to nawet w działa i moździerze. Stróżami byli zwykle, co bystrzejsi chłopci, którzy na znak czujności musieli ciągiem śpiewać lub dąć w piszczałki. Niestety, paplińskie samborze spłonęło w roku 1915 – zapewne w lecie, podczas niemieckiej ofensywy. Być może właściciele dość mieli całonocnej kocie muzyki, więc przedkładając komfort nad bezpieczeństwo, odbudowali dwór już bez owego samborza.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że tuż pod Brokiem znajduje się miejscowość, gdzie życie jest spokojne, pozbawione występku, pracowite, lecz dostatnie – po prostu idylliczne, anielskie. W przypadku tej miejscowości przyszło nam długo deliberować, czy ujawniać jej nazwę, bo przecież prawie każdy chciałby tam zamieszkać, a mieszkańcy mogą sobie nie życzyć najazdu miliona albo nawet i miliarda ludzi. Jednak zaryzykowaliśmy i zdradzamy, że chodzi o Grabownicę Starą, położoną pomiędzy Brokiem i Ostrowią, lecz należącą do tej ostatniej parafii. Jest to informacja wyłącznie dla naszych czytelników, bo chcąc oszczędzić mieszkańcom przykrości związanych z przemianą ich wioski w ludzkie mrowisko, prosimy, aby powyższą wiadomością z nikim się nie dzielić.

Jak wszystkim wiadomo, już od dłuższego czasu staramy się nie tylko informować, ale także służyć radą, nieść kaganek oświaty i bić na trwogę. Dzisiaj ostrzeżenie przed czarownicami i to uprawiającymi swój niecny, magiczny proceder nie gdzieś na Haiti, ale w polskim miasteczku. Poszukującym bardziej profesjonalnych porad dotyczących ochrony przed czarami polecamy studiowanie programu telewizyjnego. Każdego tygodnia można tam znaleźć liczne, a wybitne dzieła poświęcone wiedzy i demonologii. Ze swej zaś strony ograniczymy się do sugestii, aby szanowna publiczność nie użyczała sąsiadkom siekier i nici:

Smutno powiedzieć, że u nas nie tylko po wsiach, ale i po miasteczkach nie brak jeszcze ludzi wierzących w czarowników i w czarownice. W Kłodawie pewna kobieta posądzona została temi czasy o czary dlatego, że pożyczyła od sąsiadów pasemko nici i siekiere, a wkrótce potem tymże sąsiadom zachorowało dziecko i znachor wezwany do niego powiedział, że to jest urok zadany przez kogoś, co brał z tego domu siekiere albo nici. Posądzenie padło, rozumie się, na sąsiadkę. Dziecko wkrótce umarło, a rozżalony ojciec chciał zabić niewinną kobietę i gonił za nią z widłami, tylko, na szczęście, w czas go powstrzymano³.

¹ „Kłosy” nr 179 z 3 grudnia 1868 r.

² Więcej o granicy mazowiecko-litewskiej na lewym brzegu Buga, w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Litwa? A to tuż, tuż*.

³ „Gazeta Świąteczna”, nr 28 (601) z 10 lipca 1892 r.

DWÓR W PAPLINIE

Było powszechnym zwyczajem ziemian naszych, budowanie dworów swoich z drzewa, które prędko i łatwo wznoszono. Lesisty kraj obfitujący w ogromne bory i puszcze, dawał dostateczne po temu zasoby. Wiekowe dęby, modrzewie i sosny, stanowiły główny materiał, ale najulubieńszymi były dwa pierwsze drzewa, odznaczające się wytrzymałością szczególną. Jakoż wzniesione budowle świątyń pańskich, czy dworów, wieki przetrwały, kiedy w szczątkach zachowały się jeszcze dotąd.

Jakkolwiek powszechnem było przysłowiem ojców naszych: „Kto muruje, buduje; kto z drzewa kleci, ogień nieci” starodawny przemagał zwyczaj stawiania kościółków wiejskich i dworów drewnianych: z modrzewia zawsze pierwsze, a drugie często i z dębu.

Patrząc jak powstawały wsie i osady w dalekiej przeszłości, widzimy, że wnoszą się one najliczniej pośród puszczy i lasów. Szlachcic z toporem w ręku, wrębywał się w ich gęste ściany, powalał starodrzewy, karczował z pni i zarośli, niszczył je ogniem, i wydobywał po takiej pracy, kawałami urodzajne niwy. Nie było czasu myśleć o budowaniu murowanych domów, kiedy potrzeba nagliła, ażeby co prędzej miał swój dach i ognisko domowe. Brał więc materiał pod ręką tak obfity, i w ciągu paru miesięcy, stawiał dworzec, pokryty deskami albo słomianym dachem. Wykarczowaną w około przestrzeń, otaczał płotem, a dwór swój, obory i stajnie, ostrokołem dla bezpieczeństwa od dzikiego zwierza, którego stada swobodnie w leśnej okolicy bujały.

W takich to dworach, długo pokolenia ziemian naszych wyrastały, i żyły, a szanując to gniazdo rodowe, przyodzabiały ich wnętrza nieraz okazałe. Skóry dzikiego zwierza, jak niedźwiedzi i wilków, zaścielały wraz z dywanami posadzki; drogie obicia zdobiły ściany, w których niejeden ujrzał Gobelin. W prostych szafach, całe półki uginały się pod naczyniami cynowemi gdańskiego wyrobu, a u zamożniejszych srebrnemi. Kształt wszelako zewnętrzny budowli, uświęcony starą tradycją, przechowywał się stale. Takie bowiem dwory, były o samym tylko dole, z wysokim dachem, spadzistym, dla deszczów i zamieci śnieżnych.

Środek budowy, zawsze zajmował ganek wystający na słupkach, z ławkami we wnętrzu, bez ścian, otwarty. Za nim dopiero drzwi główne wiodące do ogromnej sieni, która prowadziła do dalszych izb i komnat.

Ganek taki, był niezbędną częścią każdego dworu; od pierwszej wiosny, kiedy skowronki z pieśnią wlatują nad miedzą, a jaskółki gromadnie okrążają strzechy wiejskie, do grubej jesieni, to główna siedziba samego gospodarza – ztąd wydawał rozporządzenia rolnicze, tu załatwiał sprawy z kmiotkami, tu przyjmował gromadę wioskową gdy przychodziła na dożynek, z wieńcem i powinszowaniem, a zdjąwszy go z głowy pierwszej żniwiarki, zawieszał w sieni, obok wieńców z lat upłynionych. W ganku oczekiwał na gości i pierwszy witał, zapraszając w gościnne progi. Kiedy ich grono bawiło w komnatach dworskich, już tu się nie okazywał, bo zajęty był ich przyjęciem. Ztąd też owa przypowieśćka ziemiańska: „Kiedy gospodarz na ganku, nie ma gości w domu”.

Przy takich gankach, zwykle zawieszano dzwon głośny, którym dawano hasło do południowego spoczynku, do wieczerzy, a przed nią, sam pobożny gospodarz dzwonił na Anioł

Pański. Wtedy modlił się sam, a kto usłyszał głos tego dzwonu, jeżeli przy robocie, ustawał; jeżeli w drodze stawał, zdejmował czapkę, i odmawiał modlitwę.

W pieśniach ludowych, ten ganek, znalazł częsty wspominek. W dożynkowej, w okolicach Krakowa słyszymy:

„Wyjdź panie na ganeczek
Przyjm od dziewczyny wianeczek.”

Albo na Powiślu mazurskiem przyśpiewek dla pani domu:

„Otwórz nam pani ganeczek,
Bo ci niesiema wianeczek,
Wianeczek pszenny i żytny,
Będzie on pani pożytny.”

Wielka sień, przedstawiała ciekawy widok. Na kółkach dębowych, zdobiły ją zawieszane wieńce w górze, poniżej myśliwskie strzelby, sztucce⁴, szturmaki⁵, kordelasy⁶ i przybory łowieckie, a pomiędzy nimi skóry borsucze i lisie, nieraz łby całe dzików z wielkimi kłami, rogi łosie i jelenie. Z każdego łowów, zabita zwierzyna, tu wieszana była, zanim przeszła do kuchni.

Z sieni wiodły drzwi jedne do ogromnej izby jadalnej, drugie do mniejszej, którą nazywano kancelaryą, bo w niej pan chował i zapisywał rachunki gospodarskie, i jak w zimowej porze, narady miewał z ekonomem i włodarzem i wydawał dyspozycje.

Jadalna izba, była zawsze wielką, bo żaden ziemianin, nie mógł z pewnością wiedzieć wiele gości przybędzie, których ma podejmować ochotnie. Czy to z odpustu, czy z jarmarku, dalszy sąsiad spokojnie zajeżdżał do dworu na nocleg, czy chwilowy wypoczynek, przekonany, że znajdzie gościnne przyjęcie. A na imieniny pana lub pani, na chrzciny, zaręczyny, czy wesela i smutne pogrzeby, z dalekich stron zjeżdżali krewniacy i przyjaciele licznym tłumem, to z powinszowaniem, to z pociechą w smutku i żałobie. W czasie zapust, trzeba było być gotowym na przyjęcie gromadnego kuligu, a każdemu dać wygodę należną.

I te dwory ma pozór niskie i stulone w sobie skromnie, potrafiły rozszerzać swe ściany, gdy grona przyjaciół i sąsiadów je nawiedzały, a gospodarz, jak nasz poeta wyraża, drzwi i serce na ścieżaj roztworzył.

Z jadalni szły rzędem pokoje, małe alkierze i alkowy, które zamieszkiwała rodzina cała. Najważniejszymi wszelako w całym dworze, był ganek, sień i izba jadalna, która służyła do tanów i ochoty zarazem. We wszystkich była podłoga z pięciu lub sześćo całowych dębowych bali, aby długo wytrzymać mogła pod butami z żelaznymi podkówkami.

Progi były wedle zwyczaju wysokie; jeżeli u ludu naszego, są one w wysokim poważaniu, i panna młoda, opuszczając dom rodzicielski, czule z niemi się żegna, są nawet pieśni do tej chwili przywiązane, niemniejsze miały znaczenie i po dworach szlachty. Jeżeli zuchwały młodzieniaszek, poważył się na zaloty nieodpowiednie dla ziemianina; czy też kogo chciano

⁴ Sztuciec był synonimem sztucera – broni myśliwskiej na grubego zwierza [przyp. aut. oprac.].

⁵ Rodzaj hełmu [przyp. aut. oprac.].

⁶ Broń biała w formie długiego noża. W XIX w. kordelasy stały się wyłącznie bronią myśliwską i paradną [przyp. aut. oprac.].

pozbyć się raz na zawsze, groźny pan domu, dawał każdemu odprawę, starem przysłowiem, że: „Za wysokie moje progi, na Waszeci nogi”.

Niemożemy przepomnieć sypialnej komnaty gospodarza samego. Jeżeli nie była obszerną, za to przepelnioną rozmaitym a ciekawym sprzętem i przyborami. Łoże proste i niskie ze skórzaną poduszką, pokrywała wyprawna skóra niedźwiedzia; u nóg leżały rozesłane na podłodze skóry wilcze. Na ścianie obraz ukrzyżowanego Zbawiciela, lub Najświętszej Panny, a resztę jej wypełniała zbroja, pancerz, naramienniki, szable, kołczan ze strzałami, hełmy, strzelby; na drugich wisiały sieci łowieckie, ulubiona trąbka myśliwska, i wabiki na ptactwo i zwierza. Kilka kronik, biblia i kalendarz, stanowiły podręczną bibliotekę.

Takie drewniane dwory setkami wypełniały każdą okolicę; widziałeś je na równinach, w czystym polu, ponad rzekami, strugami i jeziorami, na wzgórzach wśród błot nieprzebytych i nigdy niezamarzających, przy ciągle bijących zdrojowiskach – w pośród lasów i przy wąskiej drodze, w zapadłych puszczech i podszytych kniejach.

We wszystkich izbach, a głównie też w jadalni i komnacie sypialnej pana, oprócz pieców z zielonych lub niebieskich ozdobnych kafli, główne zajmował miejsce wielki komin, na którym od początku października, gdy zimniejsze wieczory i poranki, do ciepłej wiosny gorzał nieustanny ogień, podsycany kłodami sosnowemi, gałęziami dębu i brzeziny. Stanowił on właściwe domowe ognisko, gdyż przy niem co wieczór zbierała się cała rodzina, a ucieszona jasnym płomieniem, wesoła i rada spędzała godziny! Trudno sobie wyobrazić staroświecki dwór, bez ganku i komina!

Rzadkością osobliwą w naszych czasach jest dwór dawny, drewniany. Tysiące ich nikło to w pożarach, to zębem czasu zniszczone. Od XVII wieku, ginęły jedne po drugich. To co czas oszczędził, pożoga puściła z dymem. Dziś co się przechowało, jest drogocennym zabytkiem krajowego budownictwa drewnianego. Nasz pierwszy malarz Jan Matejko, ocenia należycie tego rodzaju pamiątki, i z całą troskliwością je przechowuje w wiernym rysunku; kilka już nich podaliśmy w naszym piśmie. Teraz przedstawiamy, jako osobliwość pod względem budownictwa, drewniany dwór we wsi Paplinie w Węgrowskim powiecie, jako osobliwość powtarzamy, gdyż i w dawnych wiekach, był on rzadkością, jako odznaczający się oryginalną strukturą.

Obszerny ten dworzec, w środku zdobi wyniosła drewniana wieża, z bramą, która całą budowlę dzieli na dwie równe części, pod wieżą jest tak zwana facyata na piętrze, z dwoma oknami, gdzie były gościnne pokoje.

Drogocenny to zabytek, godny zwrócenia uwagi tak artysty malarza, jak i badacza przeszłości naszej, który śledzi zabytki architektury swojskiej.

K. Wł. Wójciki.

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z pod Ostrowi w gubernji Łomżyńskiej.

Wieś Grabownica. – Gospodarze jej. – Co robią w zimie. – Ich cnoty. – Porządek we wsi i w domach. – Wyrób odzieży. – Zapasy i dobrobyt. – Niedziele i święta. – Jak postępują z Żydami. – Nie ma pożarów i kradzieży. – Gościnność. – Poszanowanie wszystkich.

W okolicy Ostrowi jest wieś Grabownica Stara, zasługująca na to, aby o niej napisać do Gazety.

Rolnicy tej wsi mają ziemię żytnią i każdy po kawale łąki przy swej zagrodzie. Latem uprawiają ziemię, w zimie niektórzy zajmują się stolarką, drudzy robią wozy, inni bednarką się trudnią, to obuwie szyją, lub przędą na kółku.

Przywiązani do swej wioski, nie wydalają się nigdy na zarobki. Wódki żaden nie pije. Są pracowici, pobożni i bardzo uczciwi.

Jedność, zgoda wspólna i poszanowanie mienia sąsiada – to u nich święte. Tu sąsiad sąsiadowi roślinki na polu nie złamie z umysłu, ani przykrem słowem nie obdarzy nikogo.

I dzieci są bardzo skromne i grzeczne.

To też dobrobyt u każdego kwitnie. Drobne gospodarstwa, jak cała wieś, miłe są dla oka. Małe domki z zabudowaniami, ogródki owocowe i warzywne, wierzby, dwie ładne kuźnie – to wszystko świadczy, że tu mieszkają wzorowi włościanie, gospodarze.

W izbach ich czysto i porządnie. U każdego podłoga i sufity piękne, heblowane, i warsztat tkacki do płótna i sukna, niby starzec posiwiały od wieku, w poszanowaniu stoi. I niedziw, że go tak szanują, bo on ich od stóp do głów przyodziewa. Tylko obuwie i czapki kupują. Miło spojrzeć na ich czyste, wełniane, własnego wyrobu ubranie. Przez całą zimę kółka i wrzeciona u nich warczą, warsztat trzaska, a na ścianach pełno przędzy lnianej i wełnianej, za tramem⁷ wały sukna, a w schowankach potrosze grochu, mąki, kaszy, okrasy i chleba. Nigdy nie słyszałem, żeby który gospodarz z tej wsi narzekał na brak grosza.

Ale też i tu piędzi ziemi nie znajdziesz próżnej. Wszystko uprawione i obsiane starannie.

W święto i w niedzielę nikt się tu nie wałęsa podczas nabożeństwa; domy pozamykane, a we wsi głucha cisza, bo wszyscy całą gromadą śpiewając pieśń nabożną podążają do kościoła w Ostrowi.

Cała wieś zamieszкана jest przez samych katolików, ani jednego Żyda w niej niema. Żydzi wpraszali się gwałtem i chcieli płacić dobre komorne; ale grabowniczanie nigdy żadnego nie przyjęli z obawy, aby nie działo się u nich to, co po niektórych wsiach się zdarza, gdzie kury jajka gubią i same giną, gdzie garść zboża nie doleży, dzieci i sługi nierzetelne, a wypadki pożarów częste. Gdy biedni Żydkowie przyjdą do Grabownicy po prośbie z workiem, gospodarze jałmużnę im dają. Biorą też od Żydów nawozy na swe pola i kartofli zasiać im

⁷ Dawna nazwa szerokiej belki dawanej w poprzek, przez środek izby pod innymi belkami pułapu [przyp. aut. oprac.].

pozwolą u siebie, ale mieszkać – nigdy. Wieś składa się z 34 gospodarzy, a od 23 lat, jak jeden dom się spalił, nie było tu wypadku z ogniem.

Na zimę godzą sobie stróża nocnego i sami go pilnują, a życie z kolei mu dają. Złodzieje tu nie zagląдают, bo towarzyszy nie mają. Policja nigdy nie ma tu co robić. Wieś otaczają lasy skarbowe, ale służba leśna nie doznaje od gospodarzy żadnych niepokojów i przykrości.

Chociaż pola gospodarze ci mają niewiele, jednak dużo grosza dali na nowy kościół, a prócz tego i rękami swymi przyłożyli się niemało do jego budowy.

Serca też mają dobre. Odznaczają się miłością dla bliźnich, jako prawdziwi chrześcijanie. Jeśli podróżny do domu ich zajrzy, to mu i wypocząć dadzą, i ogrzeją, i osuszą, i nakarmią, a trafia się, że i dalej odwiozą, nie żądając za to zapłaty.

To też szanuje Grabownicę cała okolica, duchowieństwo tę gromadę kocha, a władza ją poważa.

F. Gr.



Grabownica Stara na fragmencie niemieckiej mapy z końca XIX w⁸.

⁸ Karte des westlichen Russlands, K 30 – Ostrów, Kartographische Abtheilung d. Königl. Preuss Landes-Aufnahme, 1897.